

Oblicze prawdy. Wspomnienie o Janie Strzeleckim

(1) Ideowość wyszła z mody. Nic nie wskazuje na to, aby miało się to zmienić za naszego życia. Tymczasem, to nie kto inny jak „ludzie dobrej wiary” stworzyli czasy, w których żyjemy. Bez nich nie byłoby wolnej Polski. Najpierw wolnej od, a za chwilę już wolnej do. Bez ostatniego ideowego pokolenia nie byłoby w Polsce wszechwładzy wolnych mediów, zamiast władzy państwa komunistycznego. Nie byłoby supermarketów, zamiast pustych półek u rzeźnika. Nie byłoby kilku innych rzeczy, które uważamy za normalne. „Jest normalnie”, co oznacza także, że idee nie są tak ważne, aby dla nich poświęcać karierę, wolność, czasami życie. Żyjemy z ideami, obok idei, albo wręcz bez idei. Nawet określenie „ludzie idei” może wydawać się wielu współczesnym z innego świata. Z tamtego świata. Jednak ten świat nie umarł. Nadal żyje, tyle, że w pomniejszeniu. Jest mniej dobrych książek, zażartych dysput, wyczekiwanych premier teatralnych, nieoczekiwanych spotkań i milczenia. Być może nie ubyło idei, a tylko giną w szumie, bowiem jest więcej czegoś innego. Idee, wypowiedane lub zapisywane pojawiają się w tłumie kolorowych obrazów, gadżetów, lepszych pomysłów na życie. Intelktualiści promują swoje poglądy w telewizji, bo gdzieżby indziej mogli je lepiej i szybciej sprzedać. Jednak mass media nie są miejscem dla idei, które mogą czuć się bezdomne także na uniwersytetach.

(2) Wiekuista bezużyteczność idei polega na ich ograniczonej przydatności. Idee niczemu nie służą poza myśleniem i rozmową, które – na dodatek – dotyczą idei, a nie smaku pomarańczy lub wyniku meczu. Nie ma więc idei bez mędrców. Ich brak, to brak idei. Przynajmniej żywych idei.

(3) Jeśli miałbym doszukać się podobieństw pomiędzy synem i ojcem, to najważniejsze wydają mi się dwa. Pierwsze i chyba najważniejsze, to odziedziczony przez Jurka Strzeleckiego głód idei, który polega na poszukiwaniu spójnego i pełnego systemu myślowego. Ktoś nazwałby to doktryną, ktoś inny teorią, a jeszcze inny – światopoglądem. Dzięki temu systemowi stajemy się mędrkami, o ile będziemy sobą świadczyć wierność idei w stanie ruchu i próby systematyzacji świata. Cóż z tego, że poszukiwania idei przez Jana prowadziły go w innym kierunku niż syna? Każdy z nich wędrował na własną rękę. Dzięki uprzejmości Jurka mogłem niedawno spojrzeć na uśpione książki w bibliotece jego ojca. Na własne oczy zobaczyłem, a kontakt z gromadzonym przez całe życie księgozbiorem jest wejściem w czyjąś intymność, że intelektualnym poszukiwaniom Jana Strzeleckiego nie ostała się żadna poważna doktryna. Zgoda, co do tego – a podkreśla to Jurek, czysty liberał – że, w tej konstelacji lektur nie było miejsca należącego liberalnej ekonomii. Ale czy w systemie komunistycznym, z którego wyrzucono gospodarkę, można było pokładać intelektualne nadzieje w racjonalności rynku? Historia pokazała, że słusznym było, aby zakorzenienia dla idei wolności szukać gdzie indziej. Jej miejscem była godność. Także duchowość, ale religijna, czyli nie ta, która była udziałem przeważających liczebnie czy może tylko głośniejszych elit intelektualnych, kontestujących peerelowski porządek. Jan szukał idei, pośród podobnych sobie. Tymczasem wolność (wielka idea, a zarazem meta-wartość zdaniem Tischera) objawiła się inaczej niż

myśleliśmy, teoretyzując na seminariach. Wyłoniła się nie z książek i rozmów o książkach, ale z codziennych rozmów z córką lub mężem, z księdzem, z działaczem opozycji demokratycznej, z kolegą z pracy. Samizdat i gazetki wprawiały to wszystko w ruch, który okazał się ruchem społecznym. Wolność wyłoniła się w towarzystwie więzi społecznych, takich jak przede wszystkim solidarność pracowników. Także innych więzi, obecnych w kręgach przyjacielskich, rodzinnych, przypadkowych rozmówców w przedziałach kolejowych. Janek szedł tymi tropami później długo, czytając Jana Pawła II. Jego syn idzie innymi tropami, a jeśli tymi samymi to chyba z inną ideą idei. Taką, która nie zmienia świata tylko go wyjaśnia.

Drugie podobieństwo syna i ojca, to ruch i sylwetka. Trudno to opisać, ale widząc niedawno Jurka zbliżającego się bez pośpiechu od strony Suzina na Żoliborzu, pomyślałem o Janku. Z daleka rozpoznałem chód, który dokonuje się jakby z lekkim ociąganiem, wahaniem choć stąpieniu nie brak pewności, przyczepności do ziemi. Jakże ojciec i syn mogliby jeździć na nartach lub chodzić po górach, gdyby nie zmysł równowagi? A jednak ten ruch obydwu w przestrzeni ulicy lub budynku jest podobny. Jakby idąc myślami byli trochę gdzie indziej, w innym świecie, niekoniecznie tu i teraz, na tej ulicy, w tym mieście. Moja córka Zuzanna powiedziałaaby: „śniące ciało”. Podejrzewam sen o idei.

(3) Jego twarz. Wiele razy spoglądałem na nie oprawione zdjęcie Janka, zrobione w Tatrach, chyba w Dolinie Pięciu Stawów. Nieskazitelność gór i doliny dopełniała się z jego jasnym obliczem. Ta harmonia figury i tła przykuwała niezmiennie moją uwagę do czarno-białego zdjęcia, które towarzyszyło mi przez wiele lat, znosząc monotony łomot maszyny do pisania. Pisanie, poprawianie. Porzucanie tekstu, aby do niego powrócić i w końcu porzucić. Ale nie na zawsze. Tak pracował Jan Strzelecki i wielu z nas.

„Jasne oblicze”. Kto dzisiaj tak dziwnie się wystawia? A jednak twarz Janka Strzeleckiego była drogowskazem dla wielu. Na jakiej drodze? Pewnie, jak zwykle, do mistrzostwa. Ale, w przypadku uczniów Janka mistrzostwo nie opierało się koniecznie na ćwiczeniu czeladnika, którego Stefan Nowak wystąpiłby po piwo, i słusznie. Jan Strzelecki nie przekazywał rzemiosła tylko coś innego. No właśnie, co? Nie czułem się wówczas jego uczniem, a jednak czerpałem z każdego z nim kontaktu. Uścisk ramienia, chwila przechwycona w locie. Gest był zawsze mocny i serdeczny i służył wzmożeniu uwagi. Janek trzymał ramię rozmówcy tak mocno, jakby słuchacz, a za moment rozmówca, miał się nagle rozmyślić i odejść w swoją stronę. Nie można się wymknąć myśli. Nie, Janek nie pozwoliłby na to. Rozmowa miała swój początek, środek i koniec. Bez pośpiechu.

(4) Kiedy go wspominam, to wiem na pewno, że był z innego świata, ale wówczas świat był inny niż dzisiaj, więc Jan Strzelecki był znakiem normalności w tamtym świecie. Niczego nie usiłował na swój temat udowodnić. Potrzebował partnerów do rozmowy i ich znajdował bez trudu, choć nie poświęcił studentom tyle uwagi, co jego uniwersyteccy koledzy. Może dlatego, że nauczanie na uniwersytecie, pozostaje jednak rzemiosłem, a wolny duch woli rozmawiać z tymi, którzy lubią studiować, choć nie muszą. Nie widziałem go na sali wykładowej. Widziałem natomiast w jaki sposób rozmawiał z działaczami „Solidarności”, aby opisać ich, swoje, nasze, idee [\[1\]](#).

Nie ma tamtego świata, którego znakiem rozpoznawczym były długie debaty, gdy brakowało miejsc nawet w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica. Spotykali się mówcy i pisarze, czyli autorzy znakomitych książek. Uznanie w środowisku socjologicznym zdobywało się publikacjami, których nie można było przeoczyć. Niektóre z nich, jak „Metodologia” Stefana Nowaka czy „Historia Myśli Społecznej” Jerzego Szackiego stawały się od razu kanonami nauki akademickiej. Nic dziwnego, bowiem oparte były na doskonalonych przez dziesiątki lat wykładach i gruntownych lekturach. Student szedł tropami mistrza, którego rozpoznawał poprzez lekturę. Dzisiaj szuka go w telewizji, z pomocą pogadarek telewizyjnych na tematy różne, byle w *prime time*. Jan Strzelecki nie wykładowcom, znanym kolejnym rocznikom młodych socjologów. Pisał niewiele i jego prace rzadko trafiają do kanonu lektur. Pisząc, włączał się w dyskusję, a nie w paradygmat. Był intelektualistą, w stałym dialogu z innymi, podobnymi sobie. Czyli z kim? Jak ich dzisiaj określimy, mówiąc o ludziach idei w języku współczesności, zrozumiałym dla żyjących „w naszych czasach”? W czasach kiedy niczego nie brakuje w sklepach, ale ten czy ów zauważa brak kameralności, spotęgowany przez mnogość kamer.

(5) Szczerze mówiąc nie wiem, czy Jan Strzelecki był moim mistrzem. Próbuję nazwać to, co mu zawdzięczam, wiedząc, że tak jest. Czuję wdzięczność. Zastawiam się, czy młodzi ludzie, których kiedyś spotkał, umieliby bez namysłu odpowiedzieć na to pytanie. Nie myślę o Janku jako o mistrzu-socjologu, tak jak myślę o Stefanie Nowaku, Jerzym Szackim, o Alain Touraine i Renauld Sainsaulieu. Jako mistrz jest mi bliższy w towarzystwie takich herosów jak Zbigniew Herbert, Józef Tischner i Ryszard Kapuściński. Poznałem ich poprzez lektury, które stale mi towarzyszą. Tymczasem, do książek Jana Strzeleckiego nie wracam od lat. A więc, skoro nie uczył mnie socjologii, ani nie czytam dzisiaj jego książek, to czy mam prawo określać siebie jako „ucznia”? Tego nie wiem na pewno, mając zarazem świadomość jak wiele zawdzięczam Jankowi Strzeleckiemu. To co umiem wyrazić: czułem się kimś, kiedy skupiał na mnie swoją uwagę i przytrzymywał mnie swoim ramieniem.

(6) Jak na prawdę brzmi pytanie wypowiedziane przez Poncjusza Piłata: czy - „co to jest prawda?”, czy też - „cóż to jest prawda?”. Ludzie idei, tym się różnią od doktrynerów, że nie czują się depozytariuszami prawdy. Ot, po prostu poszukują prawdy. Sądzę, że najbardziej wytrwali i najbardziej otwarci nie skazują się na poszukiwania tylko na jednym kontynencie. Niby dlaczego siedliskiem prawdy miałyby być tylko nauka, albo tylko filozofia? A może jest nią Bóg? A może sztuka filmowa albo poezja? Jeśli tak, to socjologom będzie jeszcze trudniej wytropić „ideowców” jako nieśmiertelną i zawsze konkretną formację kulturową. Na domiar złego, co utrudni takie badania, ludzie idei są ukryci w różnych miejscach i robią różne rzeczy. Nie mówią jednym językiem, ale łączą ich „mimowolne” dążenie do prawdy. Historia myśli uczy, że jest rodzaj pragnienia, trudny, a może niemożliwy do spełnienia, nasycenia. Czy ze świadomością tego można dążyć do prawdy? Moim zdaniem, w wersji kameralnej, a nie maksymalnej, jest to możliwe. I najlepszym domem dla ludzi dobrej wiary nadal wydają się uniwersytety, choć nie są tym czym były w czasach Jana Strzeleckiego. Albo jeszcze dawniej.

(7) Jan Strzelecki poruszał się po różnych trajektoriach, nie przywiązując wagi do kariery akademickiej. Żył rytmem swoich czasów. Nie wybrał żadnej wyraźnej specjalizacji i historycy nauki mieliby problem z umieszczeniem tablicy z jego imieniem w jednym miejscu. Chcąc jak najlepiej oddać sprawiedliwość prawdzie, spróbuję powołać się na czyjeś słowa: „Taki jesteś. Św. Jan streścił to w słowach Piłata: *ecce homo* – oto człowiek, co znaczy zasadniczo: oto, jaki jest człowiek. To jest człowiek. Prawdą człowieka jest, że nie ma w nim prawdy. Słowa psalmu (PS 116 [115], 11), że „Każdy człowiek kłamie”, że mija się z prawdą, odstawiają prawdę o człowieku. Prawdą o człowieku jest to, że nieustannie potyka się na prawdzie; toteż sprawiedliwy Ukrzyżowany jest dla niego zwierciadłem, w którym może ujrzeć swój obraz bez osłonek”^[2]

Napisałem na prośbę Marty Zahorskiej, której bardzo dziękuję, bo dzięki temu wspomniałem Jana Strzeleckiego

Paweł Kuczyński

^[1] Dwa teksty Jana Strzeleckiego, nie przeznaczone przez niego do publikacji i udostępnione przez Panią Jadwigę Strzelecką, zamieściliśmy w: Paweł Kuczyński, Marcin Frybes „W poszukiwaniu ruchu społecznego”, Oficyna Naukowa, Warszawa, 1994

^[2] Joseph Ratzinger, Wprowadzenie w chrześcijaństwo, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s.308